

Kierunek — Biegun Południowy

Ruszamy w ślady Cooka

Polska wyprawa na Antarktydę stała się już faktem — oświadczył sekretarz naukowy Komisji Międzynarodowego Roku Geofizycznego PAN — prof. Stefan Manczarski. Członek Komisji MRG PAN — inż. Czesław Centkiewicz, powrócił z Moskwy, gdzie brał udział w rozmowach na temat pomocy ZSRR dla polskich naukowców, w zorganizowaniu wyprawy na Antarktydę.

Wynikiem tych rozmów było oświadczenie rządu radzieckiego — stwierdzające, iż ZSRR bezpłatnie oddaje Polsce swoją stację badawczą na Antarktydzie, „Oaza” z pełnym wyposażeniem naukowym i nowoczesnym sprzętem pomocniczym. Przebywający tam dotychczas naukowcy radzieccy, opuścili „Oazę” i stacja ta oczekuje obecnie na polskich naukowców.

Sześciuosobowa ekspedycja, której kierownikiem jest inż. Wojciech Krzemiński, dowiedziona zostanie na miejsce przy pomocy radzieckich środków transportowych. Około 15—18 bm. do portu w Gdyni zawinie radziecki statek „Michał Kalinin”, który z członkami nowej ekspedycji radzieckiej plynie na Antarktydę i zabierze na swój pokład polską wyprawę. Po miesięcznej żegludze nasi polarnicy wylądują w radzieckim osiedlu antarktycznym „Mirnyj”, skąd z kolei przewiezieni zostaną samolotem w pobliże stacji „Oaza”. Dalszą drogę odbydą już śmigłowcem — tylko on bowiem może wylądować w miejscu, gdzie rozpocznie się praca rekonesansowa i wstępna działalność badawcza naszej ekspedycji.

„Terra incognita”

Dlaczego naukowcy tak intensywnie szturmują rozległy ląd Antarktydy, starając się wysświetlić jego tajemnice? Dotychczas była to właściwie ziemia nieznaną — olbrzymia biała plama na mapie naszego globu. Od pierwszej wyprawy antarktycznej Cooka, który tam dotarł w 1773 r. — raz po raz wyprawy naukowe poszukiwały w tych rejonach południowego bieguna magnetycznego. Pod koniec pierwszego dwudziestolecia XIX wieku, wyprawa rosyjska Bellinghausena i Łazariewa przekroczyła koła polarne i odkryła stały ląd. Nikt jednak wówczas nie wyciągał wniosków z tych odkryć i nie opisał odkrytego lądu. Liczne wyprawy międzynaro-

dowe docierały na Antarktydę w latach 1838—43 dokonując kolejnych odkryć geograficznych. W 1911 r. dotarli do Bieguna Południowego Amundsen, a po nim Scott. W latach międzywojennych amerykańska wyprawa antarktyczna dokonała zdjęć lotniczych nad olbrzymią przestrzenią wiecznych lodów. Po drugiej wojnie światowej amerykańscy lotnicy zbadałi wybrzeże Antarktydy na przestrzeni 8600 km.

Obecny Międzynarodowy Rok Geofizyczny spowodował ogromne ożywienie badań antarktycznych. Wszechstronne badania prowadzi tam ekipy różnych krajów, przede wszystkim ekipy ZSRR i USA. Obecnie do tych badań włącza się nauka polska.

Nasze tradycje

Mamy w tej dziedzinie pewne tradycje. W 1897 r. wśród grupy zapaleńców, którzy postanowili sięgnąć po tajemnice Antarktydy, na statku „Belgica”, znajdowali się Polacy. Byli to Henryk Arctowski i Antoni Dobrowolski.

Arctowski — wybitny geofizyk i geograf, nadsyłał nawet z tej wyprawy korespondencje do Tygodnika Ilustrowanego. Antoni Dobrowolski był to młody proletariaty, zbiegły z cesarskiego więzienia. Obaj badacze przeżyli wóczas na pokładzie statku „Belgica” o 19° od Bieguna, pod 71°30' szerokości południowej — w najcięższych warunkach zimy polarnej. Przeprowadzono wówczas

badania astronomiczne, magnetyczne i meteorologiczne. Wynikami tej 2-letniej wyprawy interesował się cały ówczesny świat naukowy. Zebrany materiał był podstawą dla przyszłych wypraw i badań polarnych oraz dla licznych dzieł naukowych. M. in. Antoni Dobrowolski po powrocie z Antarktydy opracował fundamentalne dzieło z dziedziny glaciologii pt. „Historia naturalna lodu”.

Łało w grudniu

W jakże odmiennych warunkach, niż poprzednicy sprzed 60 lat, pracować będzie polska wyprawa antarktyczna 1959/60. Polacy staną właściwie po raz pierwszy na lądzie szóstej części świata, gdyż Arctowski i Dobrowolski nie opuszczali w czasie swej wyprawy pokładu statku „Belgica” i nie dotarli do stałego lądu.

Kilkutonowy bagaż obecnej ekspedycji zawierać ma najnowocześniejszą aparaturę, żywność oraz to wszystko, co może być potrzebne badaczom w warunkach podbiegunowego Południa — gdzie właśnie niedawno zanotowano najniższą na świecie temperaturę, bo 80 stopni poniżej zera! Wyprawa musi się spieszyć, gdyż właśnie w grudniu zaczyna się na Antarktydzie podbiegunowe lato. Do zadań ekipy, poza „tradycyjnymi” już badaniami astronomicznymi, magnetycznymi i glaciologicznymi, należy będzie również przeprowadzanie pomiarów radioaktywności.

Program naukowy naszej wyprawy jest całkowicie oryginalny, własny w niektórych dziedzinach stanowić będzie kontynuację dociekań specjalistów radzieckich. W 1959 roku zaś — kiedy na Antarktydę wyjedzie następna grupa naszych badaczy — program naukowy polskiej ekspedycji ulegnie poważnemu rozszerzeniu.

Stacja radziecka „Oaza” położona jest o około 370 kilometrów od stacji „Mirnyj”. Znajduje się ona na niewielkiej przestrzeni, nie pokrytej — w przeciwieństwie do otoczenia — lodem. Jest to rodzaj pustyni kamienistej. Występuje tam podobno szereg minerałów, a nawet... węgiel. Jest to więc niesłychanie interesujący obiekt badawczy dla naukowców.



Członkowie ekipy (od lewej) inż. Wojciech Krzemiński i inż. Maciej Zalewski przy sprzecie naukowym. CAF — fot. Kubiak

Aleksander Woiciechowski

NA PLAŻY

Wymyślił jednooki cyklop
dla kolorowych przecinków kaźń

Od wschodu do zachodu
muszą się
na piasek kłaść

I obracają się przecinki
Raz plecy
a potem brzuch

Na trupim dnie piaszczystej plaży
rój kolorowych much

KUTRY PŁYNĄCE W MORZE

Spasowała światem tafla szara
zaróżował się piasek
W przestrzeń wolną od murów
wypływają roje
żółtobrzuchych ważek

Falochron kurczy się oddala
już tylko mewy towarzyszą
już tylko fala
fala — fala —

Dno bliżej niż brzeg

Dzień dobry pasterzu obłoków
i wiatrów aniele stróżu
Ty — który dzień malujesz słońcem

Tobie naprzeciw
na potów
płyną kutry
motorami się modlące

W PRACOWNI POZNAŃSKICH PLASTYKÓW



Reprodukujemy kilka prac poznańskich plastyków, wystawianych w Pałacu Działyńskich, w otwartym „Salonie Jesiennym”.
U góry: — „Martwa natura” — Franciszka Prabuckiego.



Akwarela pt. „Kreteńska bogini” — Janiny Szczepskiej, powstała w Paryżu w 1957 r.; tematu dostarczyła rzeźba, mieszczała się w Luwrze.



„Pejzaż” — olej, Ireny Zmarzlińskiej - Dziś-siewskiej.



I wreszcie M. Chudoby-Wiśniewskiej — „Dziewczynka”.

W NIEMCZECH

= 40 lat temu

Obok — strona tytułowa „Die rote Fahne” („Czerwona sztandara”) z 9 listopada 1918 r.



Od czasu, gdy nastąpił historyczny przewrót w carskiej Rosji, upłynął rok nim Wehrmacht zaczął się kruszyć wewnętrznie i uległ rozkładowi. Dopiero w listopadzie 1918 roku wybuchła w Niemczech rewolucja, która zniszczyła ustroj cesarstwa niemieckiego. Był to piąty rok wojny. Beznadziejność dalszego prowadzenia walki rozumiał coraz bardziej sztab generalny. Naród niemiecki był już zmęczony wojną. Trzymała go jeszcze żelazna pruska dyscyplina, która jednak stopniowo słabła. Skończyły się dni sukcesów militarnych na Zachodzie, a na froncie rosyjskim wojska niemieckie stały nieruchomo na linii Narwa-Narocz-Baranowice. Duch ofensywny na froncie zachodnim był już tylko wspomnieniem zwycięskich bitew.

BUNT MARYNARZY

Raporty, które szły z frontu zachodniego, mówiły, że w okopach coraz częściej znajdowano rewolucyjne ulotki. Zmniejszono więc wyjazdy na urlop, starano się coraz bardziej izolować armię na froncie od reszty kraju. Coraz częściej notowano doniesienia o bratanii się żołnierzy niemieckich z rosyjskimi w okopach. Wzrastała dezercja. Ale rewolucja niemiecka nie rozpoczęła się na froncie wschodnim. Bunt wybuchł wśród marynarzy okrętów niemieckich stacjonujących w Kilonii. Była to już druga rewolta marynarzy. Pierwsza, w styczniu 1917 r., została w Wilhelms-haven krwawo stłumiona.

Bezpośrednim powodem do otwartej rewolucji listopadowej 1918 r. był rozkaz dowództwa marynarki wojennej wypłynięcia z portu i zaatakowania nieprzyjaciela, aby jeszcze raz spróbować szczęścia wojennego i w ten sposób podnieść morale w wojsku lądowym. Był to już akt rozpacz. Marynarze odmówili posłuszeństwa. Komendant garnizonu zaproponował naczelnemu dowództwu stłumienie buntu ogniem dział przybrzeżnych, skierowanym na zrewoltowane jednostki marynarskie. Zamiar

nie został wykonany. Cesarzkie Niemcy liczyły się jeszcze z ewentualnością użycia floty, gdy zmieniały się wydarzenia na lądzie.

Tymczasem płomień rewolucji stopniowo ogarniał północne Niemcy. Lubeka, Brema, Hamburg, gdzie działali marynarze, przeszli w ręce Rad Robotniczych i Żołnierskich. Dnia 8 listopada 1918 r. całe Niemcy z wyjątkiem Berlina ogarnięte były ruchem rewolucyjnym. Jedynie stolica Niemiec — Berlin, w wyniku obecności silnych rezerw wojskowych, pozostawała w ręku naczelnego dowództwa. Przedłożoną mu przez kanclerza Rzeszy Hertlinga propozycję abdykacji odrzucił i zwrócił się do Hindenburga i Ludendorfa z oświadczeniem, że uda się na front zachodni i stanie na czele wojsk. Gdy otrzymał odpowiedź, że wyjazd jego na front już nie nie zmieni sytuacji, dnia 9 listopada zgłosił abdykację — lecz tylko jako cesarz Niemiec. Oświadczył, że pozostaje królem Prus i wierz, że armia pruska będzie mu wierna. W kilka godzin później, na żądanie rządu tymczasowego utworzonego przez Eberta, Wilhelm II abdykował i ukradkiem przekroczył granicę holenderską.

NIUDANE PRÓBY WILHELMA

Dalsze wypadki potoczyły się szybko.

W Monachium pod naciskiem Rady Robotniczej i Żołnierskiej abdykował król Ludwik III. — Bawaria stała się republiką. Cesarza Wilhelma II rewolucja zastała w Spa, w głównej kwatery dowództwa. Przedłożoną mu przez kanclerza Rzeszy Hertlinga propozycję abdykacji odrzucił i zwrócił się do Hindenburga i Ludendorfa z oświadczeniem, że uda się na front zachodni i stanie na czele wojsk. Gdy otrzymał odpowiedź, że wyjazd jego na front już nie nie zmieni sytuacji, dnia 9 listopada zgłosił abdykację — lecz tylko jako cesarz Niemiec. Oświadczył, że pozostaje królem Prus i wierz, że armia pruska będzie mu wierna. W kilka godzin później, na żądanie rządu tymczasowego utworzonego przez Eberta, Wilhelm II abdykował i ukradkiem przekroczył granicę holenderską.

SMUTNA ROLA SOCJALDEMOKRACJI

Robotnicy i żołnierze obalili monarchię i zakończyli wojnę.

Gasną świece na świętych ołtarzach przodków

Gdy byłem jeszcze małym chłopcem, często zdarzało mi się brać udział w obchodach związanych z kultem przodków. Zawsze wywierały one na mnie wielkie wrażenie i nawet dziś, po latach wielu doświadczeń i przemysłów, gdy zdaję sobie sprawę z ich bezcelowości, wspominam je z dużym sentymentem, jako coś nieodłącznie związanego z moim dzieciństwem.

W głębi największej izby naszej chaty, za bambusową zasłoną, znajdowało się miejsce, do którego zawsze zbliżałem się z wielką czcią — ołtarz.

Dokoła ołtarza znajdowało się mnóstwo różnych przedmiotów do wykonywania praktyk religijnych: kadzidlano laseczki, potężne, świece, paterki z kości słoniowej do jedzenia itp. Małe tace na ofiary okalały dużą, lakierowaną tablicę z wypisanymi na niej nazwiskami zmarłych. Na ścianach i po obu stronach ołtarza wisiały duże i małe bębny, gotowe przywołać zmarłego do rodzinnego domu w dniu rocznicy jego śmierci.

W taki dzień już o świcie przybywała do nas cała rodzina, gdyż mój ojciec był najstarszym synem dziadka Phan Ty. Wszyscy przynosili z sobą

KORESPONDENCJA z WIETNAMU

jakieś ofiary: owoce, mięso, kurczęta, niedojrzały ryż. Czasami przyjeżdżał również wujek Phan Truc, który był dla nas bardzo dobry, ciekawie opowiadał o zwycięstwach Thajów, o polowaniach, no i przywoził podarki, którymi przyśmiewał innych krewnych. Pewnego razu przywiózł na-

niekiedy w obecności profesorów, ale oni bywają tacy rozstręgnięci...

Grusa powiedziałem było: rozum miał wyjątkowy, kiedy strzelił mu do głowy. Taki też rozum (czy pomysł) strzelił kiedyś Hernesowi do głowy z okazji zbliżającej się rocznicy śmierci Władysława Reymonta, który nie opodal Borzykowa, bo w Kolaczkowie mieszkał.

Hernes pojechał do rodzinnej wsi i z powagą, zabrał się do organizowania akademii ku czci twórcy „Chłopów”. Rozlepione afisze doniosły, że po akademii odbędzie się wielka zabawa tańcena.

Wąskotorową kolejką z Puzdrowa sprowadził nasz organizator fortepian, który poznaliśmy przyjaciele na burkach przeniesli (szmat drogi) na salę.

Pewnej niedzieli dostaliśmy się na chór kościoła Bernardynów. Doszło tam do krótkiej rozmowy między organistą a Tadeuszem. Efekt: uczniaki, którzy pompuwali powietrze w „płucach” organów, musieli ustąpić nam miejsca. Nie powiem: była to nawet przyjemność. Człowiek wykuśtał się na wielkich pedałach, raz w górę, raz w dół... Po tygodniu organista bardzo podziękował Hernesowi za przypomnienie, iż obaj są skoligaceni jakimiś familijnymi powiązaniami.

Obiecywałem, że wspomnę Grusa z czasów okupacji. A poza tym jakże nie wspomnieć Ryla, Frankowskiego, Wilkanowicza, Bandrowskiego, Wronieckiego, Majkowskiego, Gaweckiego, Sołkiego a także Sołkiego — nie mówiąc o żyjących, z którymi często się spotykam. Toteż myślę, że do tych spraw jeszcze powrócę, kiedy uporządkuję i pozbięram dalsze materiały.

T. H. NOWAK

Masy rewolucyjne utworzyły Rady Robotnicze i Żołnierskie, wyszły na ulicę z bronią w ręku, ale nie wiedziały co z nią zrobić. Większość klasy robotniczej zaufała przywódcom socjalnych demokratów i prawicowemu odłamowi niezależnych socjalistów. Klasa robotnicza nie posiadała silnej partii robotniczej. Owczesna grupa Spartakusa, której przewodzili Karol Liebknecht i Róża Luksemburg, nie miała masowej organizacji i musiała ograniczyć się do akcji propagandowej, obliczonej na przyszłe wypadki. Droga za to zapłaciła niemiecka klasa robotnicza. Burżazja pochwyciła ster rządu w Niemczech.

Nie przesłania to jednak faktu, że rewolucja listopadowa była w Niemczech największym ruchem masowym od czasów wielkiej wojny chińskiej Minszera w XVI wieku; była również pierwszą rewolucją w epoce imperializmu w wysocze rozwiniętym kraju przemysłowym.

Fr. HRYNIEWICZ

wet całego boa-dusiciela, którego sam upolował. Mięso węża okazało się nadzwyczaj smaczne — zjedliśmy je wraz ze skórą.

Gdy rodzina była już w komplecie, wszyscy udawali się na grób zmarłego. Był to dość okazały kopczyk uspany na skraju naszego ryżowiska. Usuwano z niego wtedy zielska narosłe od ubiegłego roku, na szczyt nasypywano świeżej ziemi i spalano pieniądze.

Były to pozłacane w środku skrawki cienkiego papieru, produkowanego sposobem domowym. Pieniądze te należało spalić, aby zmarły otrzymał sumę potrzebną mu na opłacenie przejazdu przez rzeki „tamtego świata” i, ażeby w podróży do domu mógł sobie pozwolić na kupno jedzenia. Im więcej takich pieniędzy otrzymał, tym wygodniejszą miał podróż.

Około południa rodzina zbierała się obok ołtarza — oświetlonego świecami i osnutego wonnymi dymami kadzideł. Na tacach wnoszono jadło, które miało być rozdzielone między rodzinę i umieszczano je na desce na ołtarzu. Przy dźwiękach bębnow mój ojciec, przejęty swoją funkcją, wstępował na matę rozścieloną przed ołtarzem, klękał, składał ręce na wysokości ust i podniosłym głosem wzywał dusze wszystkich zmarłych naszej rodziny, aż do piątego pokolenia, by przybywały i uczestniczyły w obchodach.

Następnie siadaliśmy kregiem na podwórzu, a w środku ojciec spalał resztę „pieniędzy”, by umożliwić duszy podróż w zaświaty. Popiół, porwany przez gorące powietrze, wznosił się do góry: był to widomy znak, że zmarły otrzymał pieniądze. Wtedy zbierano z ołtarza jedzenie i cała rodzina posilała się, rozmawiając o zmarłych.

— Wielki Konfucjusz uczy — powtarzał często mój ojciec — że największy grzech popełnia ten, kto nie ma dzieci. Któż bowiem w wypadku twojej bezdzietnej śmierci będzie dbał o przodków, kto dostarczy im jadła? Dusze ich głodne i spragnione będą błąkać się, żyjąc z jałmużny, skazane na zatrutę...

Dziś w miastach wietnamskich niełatwo jest znaleźć taki ołtarz, jaki znajdował się kiedyś w naszym domu. W wioskach jednak jeszcze nadal święty ołtarz przodków, umieszczony w największej izbie domu, blizszy wszystkim intensywnie służącymi do uprawiania kultu, a sprzedawcy kadzidlanych paterczy i „pieniędzy” dla zmarłych w dalszym ciągu robią dobre interesy. Ale i na wietnamską wieś szeroki frontem idzie — oświata.

PHAM LAN

Wśród książek

W POSZUKIWANIU POETYCKIEGO KONKRETU

Wierszom zawarł w „Afryce poety” Wachowiaka*) granice autentyzmu wyznaczał małością tekstu. Zapewne ośmieliłby się traktować powyższe jako zaletę młodego poety, gdyby nie fakt, że na autentyzm, w pewnym sensie odrębnym, obsejnym widzeniu peryferyjnego ładu poetyckiego zacięła przesadna skłonność do uduwniania, już to poprzez dziwactwa słownikowe, czy — ciasny krąg skojarzeniowy: w „Ramach do autopoetru” (część I książki) będzie to „prześmiewka” do tradycji, w „Tunelach” (II część) reminiscencje wojenne i tuż — powojenne, w „Odbiciach wieczornego ognia” (część III) kult — jakiś bardzo romantyczny — motywów genealogicznych.

pod nimi dzied kancyczki śpiewał albo nabożne antyfony choć wcale nie były świętymi maskarony —

(„Maskarony”)

albo: Taki dziwny, codzienny wehikuł z aniołkami naguskimi z aniołkami tłusciukimi trzęsącymi się na bruku wśród czarnych frędzli.

(„Katawan”)

wreszcie: Przy głowie koniokrada madonna w koloru papuzie mrok przy niej cicho siada jak głaz.

(„Pieta cygańska”)

Ten sam krąg jarmarcznej aureoli: od przykościelnego żebraka — przez pejzaż z karawanem — do egzotyki realistów. Świat drewnianych świątków przedstawiających się — jakże często — jako metafora tragicznych, w gruncie rzeczy zaś groteskowych, konfliktów ludzkich. Stąd częste u Wachowia

ka: ironia i drwina — ukrywane zazwyczaj w głębszym intelektualnych warstwach tekstu. Zapewne ośmieliłby się traktować powyższe jako zaletę młodego poety, gdyby nie fakt, że na autentyzm, w pewnym sensie odrębnym, obsejnym widzeniu peryferyjnego ładu poetyckiego zacięła przesadna skłonność do uduwniania, już to poprzez dziwactwa słownikowe, czy — ciasny krąg skojarzeniowy: w „Ramach do autopoetru” (część I książki) będzie to „prześmiewka” do tradycji, w „Tunelach” (II część) reminiscencje wojenne i tuż — powojenne, w „Odbiciach wieczornego ognia” (część III) kult — jakiś bardzo romantyczny — motywów genealogicznych.

Nie znaczy to jednak aby w obrębie tych spraw nie zaistniały momenty na tyle poetyckie, aby czytelnika wzruszyć i usatysfakcjonować go estetycznie — oryginalnym artystycznym poszczególnych li ryków. Mam głównie na myśli wiersze: „Upał”, „Karawan”, „Bezczynnici”, „Dzban”, „Poranek małomiejski” (z lądnym: „Chalupy wkleśle i mgły”), „Pieta cygańska” — wiersze, które z zainteresowaniem pozwalają oczekiwać odkrycia nowej „Afryki poety”.

Marian GRZESZCZAK

*) Eugeniusz Wachowiak: „Afryka poety”. Wydawnictwo Poznańskie, 1958 r. Brzydka okładka nie wiadomego autora.

NOWA KSIĄŻKA WASILEWSKIEJ

Właściwie trudno zdecydować się na określenie tego co w nowej książce Wasilewskiej*) najcenniejsze: czy fakt, iż wszystkie zdarzenia i nazwiska, jakimi operuje autorka, są prawdziwe, czy to, iż książka w sposób niezwykle sugestywny obrazuje tragedię trzech bojowników o sprawę proletariatu w międzywojennej Polsce, czy — wreszcie — ów uchwytany niemal dystans do bohaterów książki i historii, który w sposób nieuchwytny gdzieś w trakcie lektury gubi się, ustępując miejsca już nie zrozumieniu dla nich, lecz bezpośredniej bliskości.

Nazwiska Hibnera, Rutkowskiego i Kniwskiego nie są obce czytelnikowi. Gdzieś, kiedyś o nich słyszał, czytał nawet. Przypomina sobie, iż słyszał lub czytał „drzewo”. Nic z tych rzeczy w dziele Wasilewskiej. Dlatego chyba właśnie ucziłowicze-

nie trzech bojowników klasy robotniczej jest sukcesem autorki, jak i sukcesem jest, oparte na mroźnej pracy poszukiwawczej, odtworzenie atmosfery Warszawy anno 1925, nastrojów nurtujących tę „wierzchuszkę” stołeczną, która jak najbardziej związana była wówczas z aparatem władzy. Jednocześnie słysząc zda się na każdej stronie pomruki rewolucyjnej fali, choć na żadnej strony nie ma obrazu masowych wystąpień, potężnych demonstracji, wielkich, patetycznych zrywów.

„...że padliście w boju” czyta się z rosnącym zainteresowaniem, pro wadzącym od uczuć mieszanym do poczucia słusznosci sprawy, dla której zginęli na stokach warszawskiej cytadeli Hibner, Rutkowski i Kniwski, do zrozumienia sensu ich ofiary dla naszego dzisiejszego dnia.

(ko)

*) Wanda Wasilewska „...że padliście w boju”, Książka i Wiedza, Warszawa 1958 r., str. 235, cena 17 zł.

DZIEJE BOHATERA spod RACŁAWIC

Tadeusz Kościuszko należy do naszych ulubionych bohaterów narodowych. Tak ulubionych, że z biegiem lat historia obkleiła tę piękną postać w niepotrzebne szatki brazy, przyciemniające prawdę historyczną. Aż dziw, że historycy nie próbowali napisać opowieści biograficznej o Kościuszcze! Lukę tę wypełnia wydana ostatnio książka Karola Koźmińskiego*), obejmująca całe życie wychowanka Stanisławowskiej Szkoły Rycerskiej.

Autor zebrał w całość wszystko, co najważniejsze o życiu i działalności Kościuszki od lat dziecięcych aż do chwili śmierci — 15 października 1817 roku. Sława i chwala nie uchroniły Kościuszki, jak innych wielkich Polaków tamtych czasów, od śmierci w zapomnieniu, z dala od tych, którym całe swe życie służył.

Krótko przed śmiercią zwycięzca spod Racławic, podyktował akt prawny. Czytamy w nim: „Przenikniony prawdą, że poddaństwo jest sprzeczne z prawem natury i pomyślnością państw, oświadczam zupełne zniesienie poddaństwa w

położonej na Litwie, w województwie brzeskim, majątności mojej Siechnowice, na wieczne czasy, w imieniu własnym i przyszłych jej posiadaczy.

Książka Koźmińskiego szczególnie ciekawie opisuje dzieje walki Kościuszki o wolność Stanów Zjednoczonych; niemało satysfakcji sprawiają rozdziały poświęcone Insurekcji 1794 roku. Do autora można mieć pretensje o jedno: że sylwetka Kościuszki, jego życie prywatne, dzieje jego miłości (bo i taka była) nakreślone są niesmiało. Wpłynął chyba na to nawal materiał historyczny, który sprawił, że Kościuszkowo-dowódca, działacz i szermierz „o wolność naszą i waszą” przysiloni i zaciemnił obraz Kościuszki-człowieka.

To wszystko wcale jednak nie przekreśla wartości książki, zbliżającej do bohatera narodowego, który z kart opowieści „nie patrzy na nas z nieba”, lecz z bliskiej nam i drogiej ziemi.

M. FLEJSIEROWICZ

*) Karol Koźmiński — „Kościuszkowo” — Wyd. Wiedza Powszechna, Warszawa 1958, Stron 270, cena: 13 zł.

CHŁOP ŚMIE MÓWIC

Z pewnym uprzedzeniem zabrakłem się do czytania pod tym tytułem wydanej ostatnio książki*). Zbiór 65 artykułów publicystycznych umieszczonych przed 40—50 laty na łamach „Zagonu”, „Siewby”, a przede wszystkim „Zarania” — mógł sugerować nudę. Ale już pierwsze strony przyniosły zupełnie inne wrażenie. Rzadko w naszych pismach nawet współczesnych spotyka się taką jak tu żarliwość i pasję walki ze złem, niezwykle prostą i jasną argumentację, proste i jasne języki.

Klerykał o dogmatycznym umyśle nazwie tę książkę bezbożną, ateistą — religianką, wyznawcą materializmu — jeszcze jednym dowodem walki klas, a katolik umiejący odróżnić sprawy świeckie od religijnych — książką walczącą o prawdziwy i głęboki katolicyzm...

O co właściwie chodzi publicystom postępowych pism ludowych sprzed II wojny światowej? Bronią chłopów przed ciemnotą, przed wyzyskiem, przed oszustwami i kombinacjami ludzi w sutannach. Pokazują, gdzie są sprawy Boga i księży, a gdzie sprawy chłopów. Nie brak tu żarliwej polemiki z samymi biskupami. Dodać należy, że w tych polemikach więcej znaleźć można troski o sprawy wiary, niż w ówczesnych listach biskupich.

Trzeba przyznać, że lektura ta również dziś jest bardzo aktualna. Niedociąganiem tego wydania — moim zdaniem — to brak jakiegokolwiek objaśnienia dotyczących autorów. Nie każdy wie bowiem kto to był J. Bojko, skłepikarz — Tomasz Nocznicki, poseł do Dumy — M. Manterys lub kapucyn o. Antoni Wysłouch.

(jp)

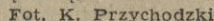
*) „Chłop śmie mówić” — wybór ry publicystyki dokonał Henryk Ruska. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza — str. 283. Cena 20 zł.

z Grusiem i Hernesem pod rękę

MHO MI — na wstępie — podziękować tym wszystkim, którzy pomagają mojej pamięci i dorzucają od siebie szczegóły o „cyganach” z tego międzywojennego okresu.

Kiedy Tadek otrzymał pozwanie o stawienie się w podchorążówce w Zambrowie na Kresach Wschodnich, zmartwiał: chodziło tu o Kocię S. Niejeden z aktorów starszego pokolenia na pewno uroczył Kocię pamięcią. Ale nie byłby Hernes Hernesem; napisał do dowódcy zam-browskiego, że szuka na globusie tej miejscowości i nijak nie może jej znaleźć. A pytał się — wstyd. Podchorążę, po maturze — skądże, nie wypada... Zanim zaś odpowiedź nadeszła (wiadomo, Biurokracy też wtedy istnieli) — minął tydzień.

Także w gimnazjum miewał Tadek dziwne niekiedy zuchy. Jeden z nich: Hernes nigdy nie nosił z sobą szkolnych książek i zeszytów, po prostu zostawiał je w klasowej szafie z pomocami naukowymi. Rano, po przyjeździe do klasy, najspokojniej w świecie wyjmował książki i szedł do swojej ławki. Odbijało się to



Br. S.

gestywnych, a jednocześnie za-

(W. Ch.

cie w górę psy przyzwyczajają się do prze-
bywania w kabinie rakiety.

Fot. — CAF

A więc, miejmy się na baczności! Co do łysych i łysiejących możemy tylko powiedzieć: trzymajmy się! (jl)

Prócz tego olbrzymiego dzieła Karol Estreicher napisał szereg prac pomniejszych z zakresu bibliografii, artykułów rozszlanych po różnych czasopiśmie, a także rozprawę o Słowackim (ta się nie dochowała), o Mickiewiczu, Krasińskim, oraz trzynomowa pracę pt. „Teatra w Polsce”. Jest to zbiór cennych materiałów do historii teatrów w Polsce. Estreicher był również długoletnim krytykiem teatralnym.

Br. S.

(W. Ch.)

Fot. — CAF

Najchętniej śpiewam polskie piosenki



- mówi Sława Przybylska

To jest Sława Przybylska? Przecież w „Pożegnaniach” wyglądała ona inaczej — dziwił się kinomani podczas wielkopolskich „wyborów miss i mister intelektualnych”, którą to imprezę umiliła wykonaniem kilku piosenek.

Rozwieram więc te wątpliwości i wyjaśniam, że ta pani z ekranu to nie Sława Przybylska, która aktorce tej „pożyczyla” jedynie swego głosu.

— Czy panią nie złości to, że musiała Pani śpiewać pod kogoś innego?

— Absolutnie. Przecież chciało mi się śpiewać. Historia reszta nie nowa. Działo się tak przecież z wieloma bardzo znanymi piosenkarkami.

— Czy debiut w „Pożegnaniach” przyniósł następne propozycje filmowe?

— Tak. Prawdopodobnie już wkrótce wezmę udział w krótkometrażówce, w której będę śpiewała i występowała.

— Poznańscy miłośnicy piosenki nie znają Pani bliżej...

— To znaczy — mam się przedstawić. Otóż jestem absolwentką Szkoły Głównej Służby Zagranicznej. Dostałam nawet pracę w tej dziedzinie, ale jakoś rozmiłowałam się w piosence. Tutaj czuję się w swoim żywiole. Czy może być zresztą inaczej, kiedy człowiek spotyka się z sympatią publiczności?

— Najbardziej podobala się Pani naszym widzom w piosence „Pożegnania”, piosence chilijskiej przy akompaniamencie gitary. Jakim rodzajem piosenki interesuje się Pani najbardziej?

— Prawdopodobnie się Pan zdziwi, ale właśnie najmniej tymi egzotycznymi. Powód? Moja hiszpańszczyzna jest chyba śmieszna. Pasjonuję mnie natomiast piosenki polskie. A

są one coraz ciekawsze. Jako wykonawcę interesują mnie nowe formy interpretacji i wykonania.

— Na zakończenie pytanie prywatne: jakie jest Pani hobby?

— Podróżę. Na brak krajowych nie narzekam. Dziś Poznań, jutro Kraków. Udało mi się także wyjechać kilka razy za granicę. Zwiedziłam m. in. Czechosłowację, Niemcy, Jugosławię, Włochy, no i Paryż, gdzie całe pieniądze wydałam na kabarety. Pragnęłam bowiem zobaczyć i usłyszeć sławnych śpiewaków francuskich. Dlatego też przywiozłam jedynie te... „szpilki”.

... których, niestety, nie widać na zdjęciu.

Rozmawiał: Wł. Ofierski
Fot. B. Gerlach

B	U	R	S	A	G	R	A	J	Y	O
R	A	M	P	A	N	E	G	U	S	
A	T	O	L	N	A	R	A	E		
K	O	L	I	B	E	R	N	E	T	
M	K	A	P	E	R	G				
R	Y	S	B	A	K	E	L	I	T	
U	E	M	I	L	D	U	D	Y		
F	E	N	O	L	B	A	Z	A	R	
A	A	Z	O	R	Y	A	A			
S	T	A	N	K	O	K	O	N		

Rozwiązanie poprzedniej krzyżówki

Nagrody, przyznane drogą losowania, otrzymują z Poznania: Andrzej Guszczynski, Jolanta Kapitańczyk i Irena Rozpłochowska oraz Celina Borowiak z Leszna i Leon Ignatowicz z Nowego Tomysła.

GIGANTY MORZA



Pamiętacie zapewne ciekawy film dr. Hassa o podwodnym świecie? Obecnie w kinie „Targowym” wyświetlany jest nowy film dr. Hassa, tym razem kolorowy, pt. „Giganty morza”. Radzimy się wybrać, film bardzo ciekawy.



połowie XVIII wieku. Długów mieli powyżej uszu. Wiele razy przyjeżdżał woźny i czytał pozwy, za co Mierzewscy nieraz stłukli go, „brodę targali, po ziemi wólczyli, w nos obrazili, o rusznicy dla zabicia wołali i pozew w gębę wbić usiłowali...” (akta z r. 1640). Wesołe, co?

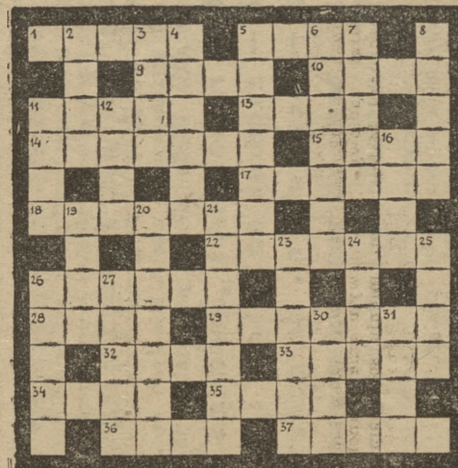
MIERZEJEWO w powiecie leszczyńskim w r. 1310 zwało się Mirzów, a następnie Mirz

OSOBLIWE SKARB

Załoga hitlerowskiej łodzi podwodnej U-843 otrzymała w r. 1945, krótko przed upadkiem Rzeszy, rozkaz płynięcia z Japonii do Niemiec, z nieznanym nikomu ładunkiem. Niedaleko Kattegat U-843 została storpedowana i poszła na dno, z 56 ludzi załogi uratowało się dwunastu.

Niedawno Norwegom udało się wydobyć zatopioną łódź. Jakie było ich zdziwienie, kiedy z wnętrza wraku oprócz stu ton cyny, molibdenu i wolframu, wydobyto tonę... opium. Jest to największa ilość tego narkotyku, jaką kiedykolwiek szmuglowano.

Na zdjęciu — beczutki z opium.



KRZYŻÓWKA

w układzie L. Rudkowskiego

POZIOMO: 1 — taniec maorowski, 5 — zabójstwo, 9 — rakiety świetlne, 10 — a więc — po łacinie, 11 — znak Zodiaku, 13 — policzek, 14 — niby to, pozornie, 15 — imię z tytułu opery Mussorgskiego, 17 — sposób postępowania, 18 — oryginalne imię żeńskie, 22 — ważny surowiec przemysłu chemicznego, 26 — ulubieniec kociaków, 28 — tak nazywano księży francuskich, przebywających w Polsce po rewolucji francuskiej, 29 — szukaj jej wśród wysp Gilberta na Oceanie Spokojnym, 32 — zakończenie diabła, 33 — następuje po nocy, 34 — sala reprezentacyjna, 35 — przeciwieństwo położenia Rzymu, 36 — siostra Wezuwiusza, 37 — srebrny „złoty” w przedrozbiorowej Polsce.

PIONOWO: 2 — osobliwość, 3 — trunek wywodzący się z Azji, 4 — zasady, reguły, 5 — namiętny uczestnik koncertów, 6 — występ solisty, 7 — częste słowo kupujących w „Galluxie”, 8 — żmija lub nazwa warszawskiego teatru telewizyjnego, 11 — manko, 12 — poprzednie drzewce masztu, 16 — najwyższy bóg staroskandynawski, 19 — mitologiczna kochanka labe-dzia, 20 — zdrajca, odszczepieniec, 21 — zawilec, anemon, 23 — gaz musztardowy użyty w 1917 roku przez Niemców, 24 — dawna Persja, 25 — starożytne liczydło, 26 — stop metali, 27 — starogreckie monety, 30 — żona taty, 31 — kres.

Termin nadsyłania rozwiązań — 18 bm.

U kolebki „DUBROWSKIEGO”

Na szczycie góry Kosztulak spodziewałem się, że zobaczę gwiazdzbior dorodnych aktorów, rój wielbicieli, iluzystów, łowców autografów, tak rzekomo charakterystycznych zjawisk w wytwórniach filmowych. A tu zwyczajna, jak w Fabryce Maszyn Żniwnych w Poznaniu — brama z portiernią, cerberem, który jednak odczytuje na samochodzie tabliczkę „Presse”, nie żądał legitymacji i zezwolenia.

Na obszernym szczycie wzgórze, rozsiadło się kilka hangarów bez okien, z olbrzymimi rozsuwanymi wrotami. Z wnętrza jednego z nich dobiega świst pił i stuk młotków. Czyżby kręcono tu jakiś produkcyniak?

Ściany działowe kroją wnętrza na kilka pokoi. Ten z biblioteką — to gabinet feudała, wyposażony we współczesne tej postaci rekwizyty — książki, meble, gobeliny. W stylowym fotelu zasiadł kierownik prac, studiując sztychy, ilustracje, porównuje je z ustawianymi meblami. Przechodzę przez autentyczne drzwi do sali zabaw. Złocene kolu-

mienki, „ludwiki”, rokokowa porcelana, szkatuła pokryta patyną wieków. Aż strach bierze takie cudo dokonać. Szacuję wartość rekwizytów i dowiaduję się, że dekoracje pochłona 20 mln. dinarów. Nic dziwnego, gdyż nie ma tu tandety i imitacji. Jugosłowiańskie studio filmowe posługuje się autentykami.

Pośrodku obszernego pomieszczenia — fragment leśnej chaty. Grupa obdarzonych, brodatych rosyjskich chłopów spiskuje. Z rozmowy prowadzonej w świetle reflektorów, wychwytyuję... „że pańszczyzna, nędza, psie życie...” Archaiczne strzelby wędrują do zasmolonych



... gdy spiskowcy uderzyli się na zamek...



... by płacić kulą za harap...



Tak wygląda siedziba dyrekcji studium filmowego „Kosztulak”



Jedna ze scen filmu. Ta przystojna pani — to znana aktorka włoska — Rosanna Schiaffino.

rąk. Dworski sługa rysuje plan sytuacyjny, a osobnik z rewolwerem (widocznie dowódca) powtarza: „da, da, da”.

Stop! Scena skończona. Tu montażysta wklei sceny plenerowe, gdy spiskowcy wdarli się na zamek, by placić kulą za harap.

Nie będę snuł dalszych przypuszczeń, gdyż film „Dubrowski” według powieści Puszkina, wejdzie zapewne i na nasze ekrany. Powstaje on przy współpracy angielsko-włosko-jugosłowiańskich aktorów i operatorów, a reżyseruje go znany Wiliam Dieterle.



„Czy ty wiesz, moja mila...” Aktorzy korzystając z przerwy, uciekli spod reflektorów przed hangar.

Tekst i zdjęcia: E. Kitzmann